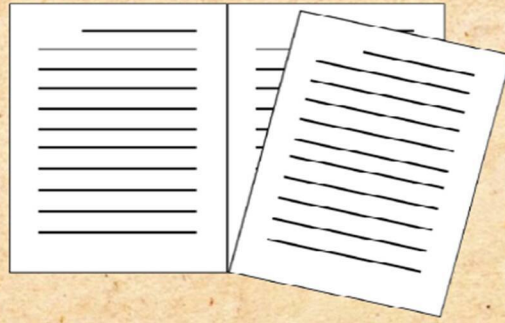


WSPÓŁOBYWATEŁOM

Tym, którzy w wiejskiem ustroniu dziś najwyżej
powołanie swoje pojęli

poświęca

Autor.



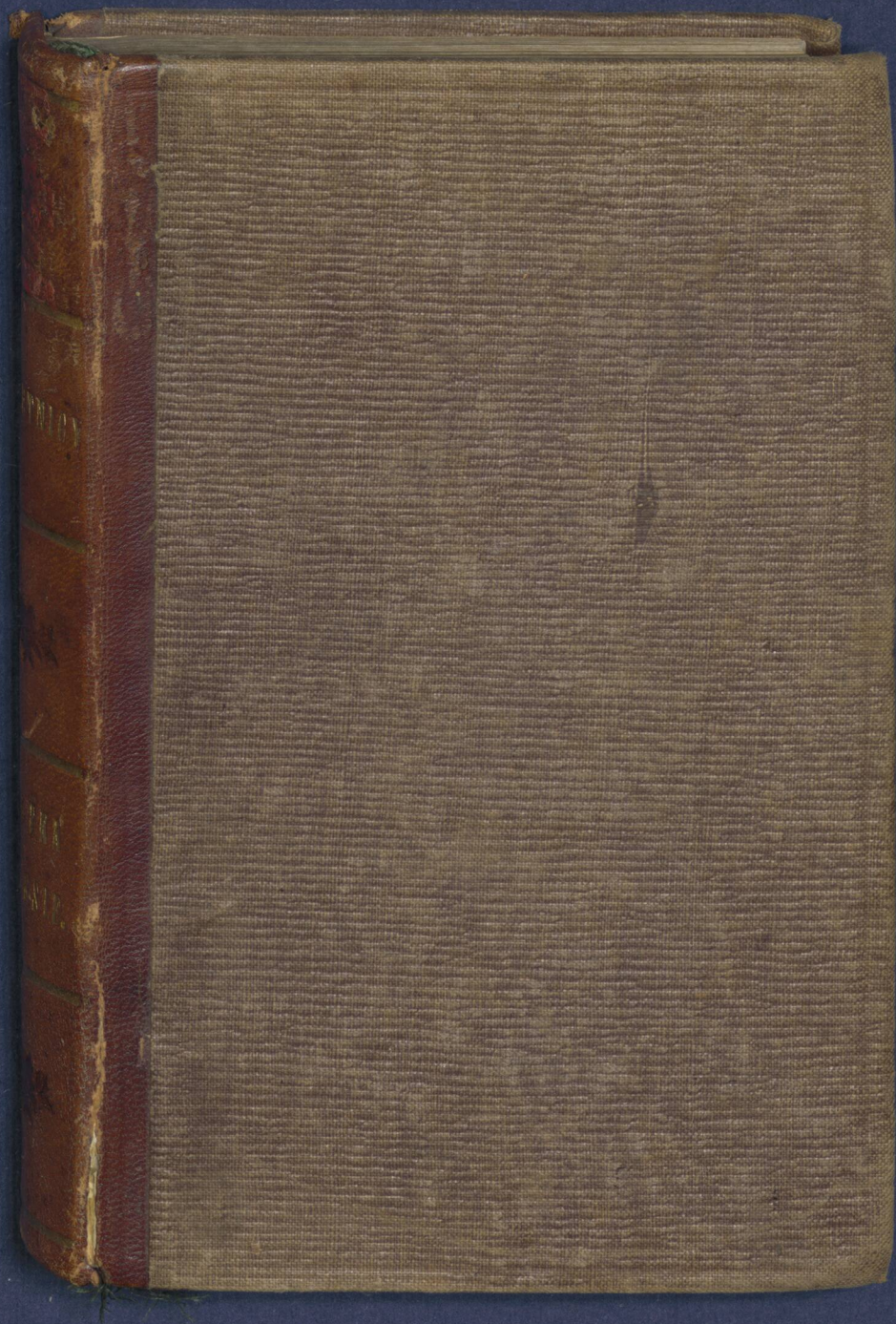
W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

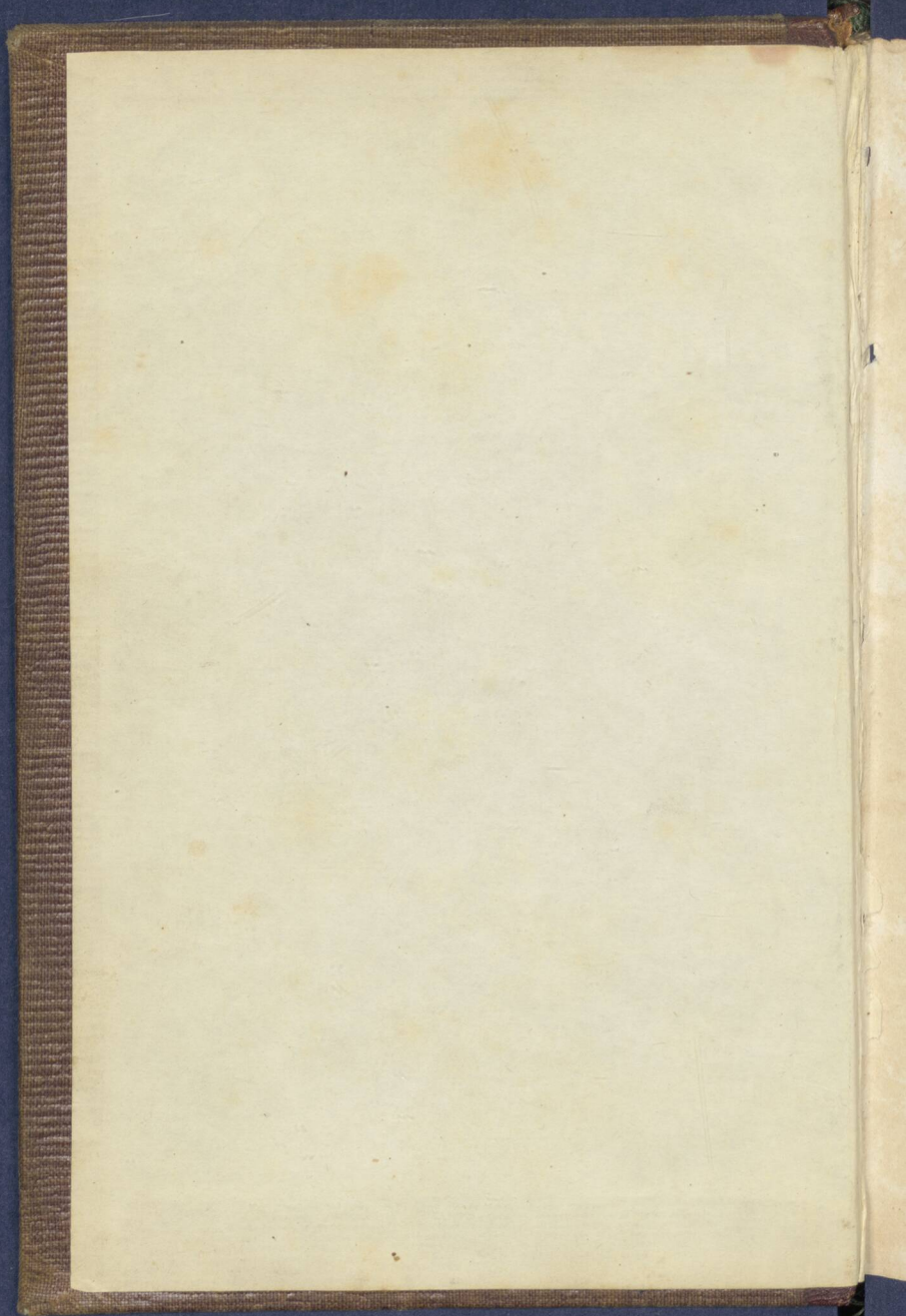


1823368 I

1823369 I

1823370 I



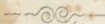


POKUTNICY.



NAPISAL

BRONISŁAW L.



POZNAŃ,

W KOMISIE KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

—
1854.

Zmoryn



18233681

BU UAM
15 K 127

WSPÓŁOBYWATELOM

Tym, którzy w wiejskiem ustroniu dziś najwyżej
powołanie swoje pojęli

poświęca

Autor.

WILLIAM H. HARRIS

1871

1872

1873

1874

1875

1876

1877

1878

1879

1880

1881

1882

1883

1884

1885

1886

1887

1888

1889

1890

DO CZYTELNIKA.

Celem niniejszej pracy było: przechodząc przez smutną drogę ruin i upadków naszych moralnych, skierować myśl czytelnika do chrześcijańskiej wysokości pojęć i obowiązków.

Ruiny te, w których tlą jeszcze surowe cnoty naddziadów, ich gorąca wiara, czystość obyczajów i prostota, zdają się wołać do nas: „gdzie droga wasza? i gdzie znajdziecie tę drogą?”

O! dziadowie kochani, my sami nie wiemy. Unosi nas pęd czasu, wyobrażeń i tego co nazywamy postępem. — „Szaleni, wołają dziado-

wie, to próżne słowa! Alboż była kiedy chwila, w którejby czas zwolnił biegu na drodze swojej wiekowej? Czas, to wiele i to mało. Czas, to niezmierna potęga dla formy i ciała; w świecie fizycznym on wszystko przeinacza i obala, ale w krainie ducha są potęgi silniejsze od niego, i prawdy niepożyte, i nieznikomy byt. Wszak powiedziano nam, że: „niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.“ — Ludzie małej wiary! żalicie się na zarazę wyobrażeń waszych: a wszak te wyobrażenia to wy sami, na kogoż się więc żalicie? Postęp wasz, o! to wielkie słowo! ale strzeżcie się, bo to i mamona także. Czyliż postępem jest zamęt dzisiejszy? Z zamętu powstał porządek, odpowiedzą, i ten świat dziś zadziwiający harmonią powstał z zamętu także. Prawda jest, ale to się stało w ręku Bożych. Więc i wy także, o ile z Bogiem idziecie, o ile pracy waszej przoduje myśl boża, o tyle tylko postępujecie prawdziwie. Polor i ogląda

obyczajów, wynalazki zadziwiające komplikacją sił i wiadomości różnych, podniesienie przemysłu i upowszechnienie wygod, te rzeczy dobre są, ale u Boga i w krainie ducha nie stanowią jeszcze postępu. Bo i przed wami wiele z tych rzeczy albo i wszystkie może znane już były, a jednak ludy, co te tajemnice mozolną pracą przyrodzeniu wykraść zdołały, te ludy znikły z poziomu, a z niedoleżnych prawników, nikt z was odgadnąć nie może przodków myślących.

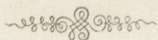
„Macie prawo pisane, strzeżcie go, bo ono nie przeminie; a ofiara, ta korona cnót chrześcijańskich, ofiara względów doczesnych dla wieczności, osobistości dla ogółu, ogółu dla Boga, to jest dla jedyniej prawdy i piękna, ofiara taka będzie dopiero postępem i podniesieniem ludzkości.“

Ten głos przestrogi i żalu wydobywający się z ruin i mogił naszych, posłyszał opowiadający. Głos ten wstrząsnął nim do głębi ducha, obu-

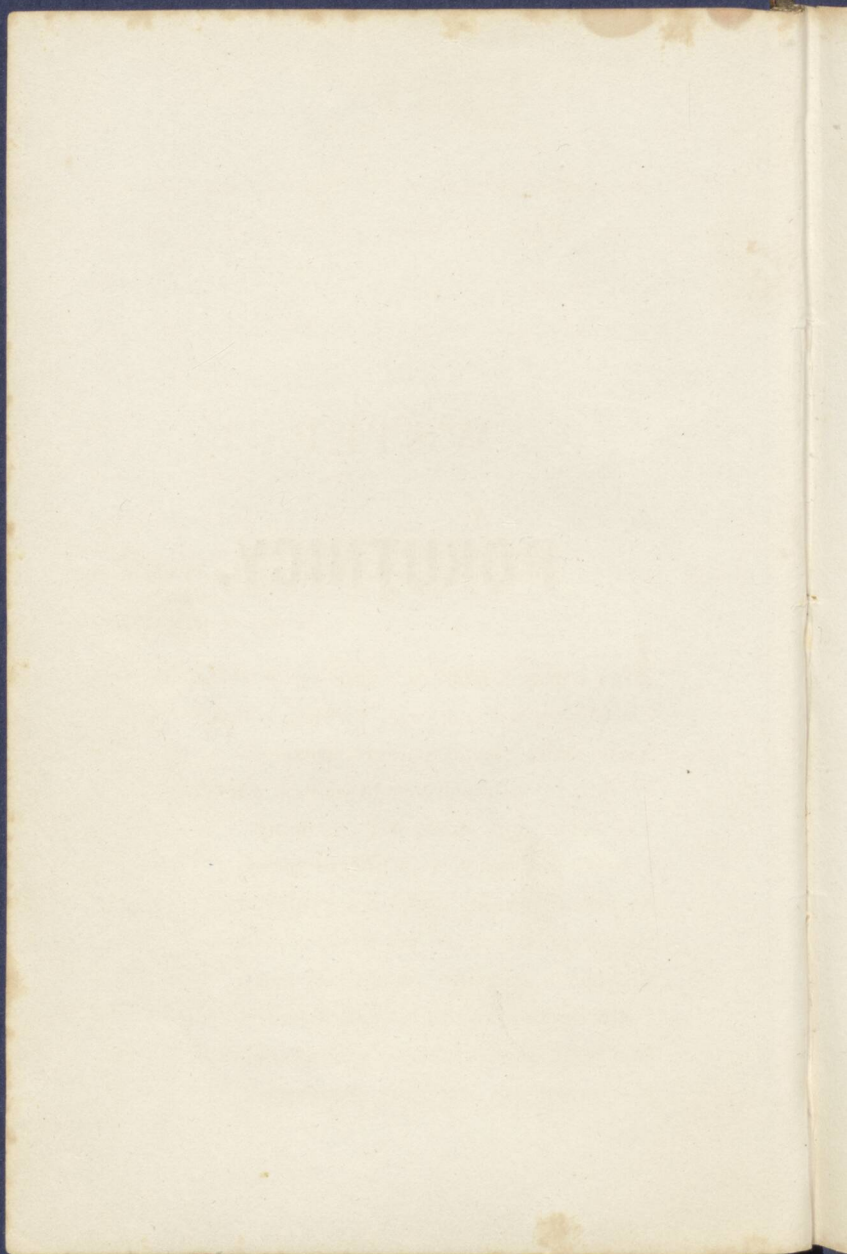
dził z odrętwienia i podał mu pióro do ręki. Jeżeli jednak w wyrażeniu tych technień wysokich, przed których początkiem się korzy, wyda nam się niekiedy zbyt słaby — wspomnijcie, że on to bolem serca swojego wydobył, a powiedziano jest o pracujących w winnicy Pańskiej, że w miarę usilności i starań nagrodę odebrać powinni.

Nagroda zaś, to pożytek i dobre serce współbraci.

Pisałem nad Wkrą, d. 25. Lipca 1853. r.



POKUTNICY.



WSTĘP.

„Wziął Go zaś diabeł na górę wysoką bardzo; i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich. I rzekł Mu: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon.“

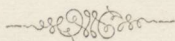
U MAT. W ROZDZ. IV.

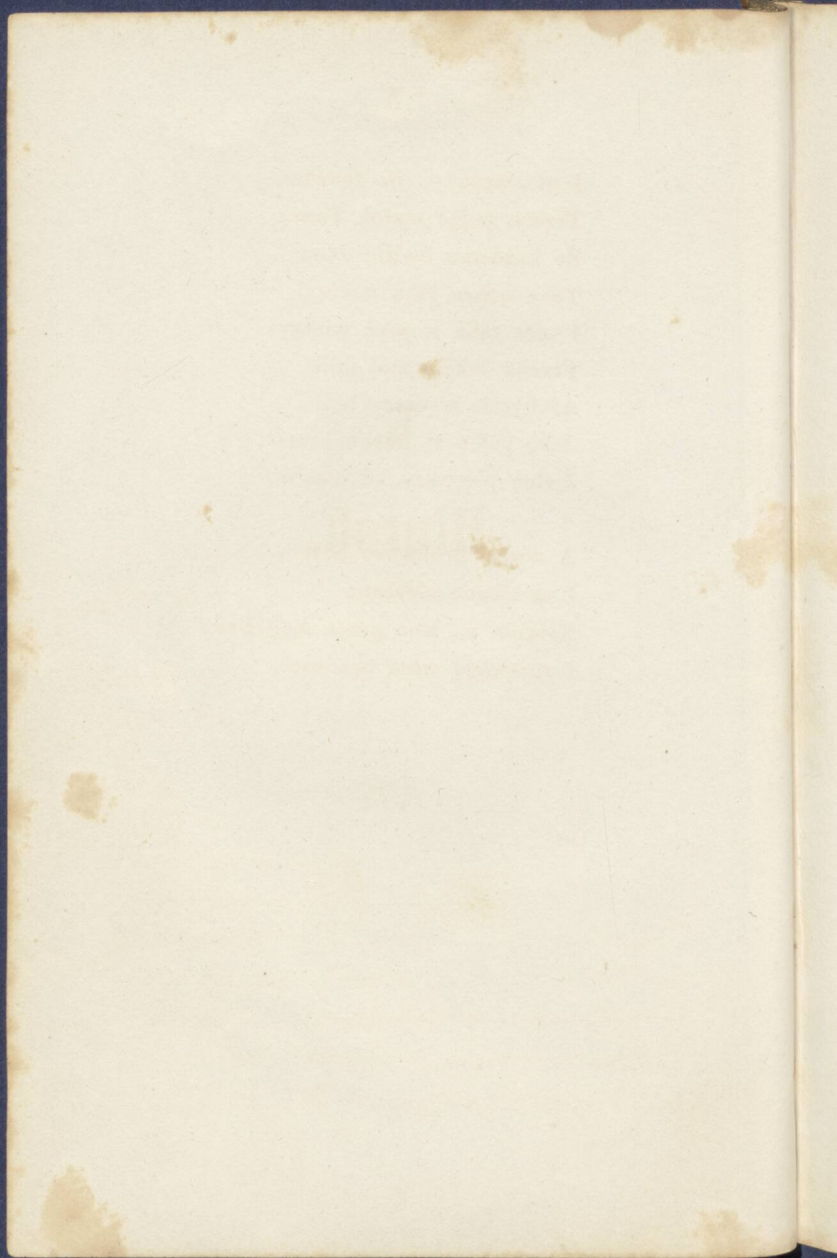
Luż z nas bracia! ten sam wróg zbawienia,
Co Chrystusowi, co się Twórcy ważył
Nieść słabe ziarno potęgi stworzenia,
W iluż to młodych wyobraźniach żarzył
Też same cele, wielkości, mamony,
I świat ten jasny, i jaśniejsze trony,
Za jeden pokłon. Ach! a my niestety,
Niepomni wzoru co od wieków świeci,
Biegliśmy oślep do zwodniczej mety,
I błyskotkami wabieni, jak dzieci,
Ileż pokłonów, krzyków zachwycenia
Nie dawaliśmy wrogowi zbawienia!...

Biada nam bracia! czas przyszedł pokuty,
Czas już niedługi, by łzami rzewnemi,
I krwią i pieśnią korną żalu nuty
Przybliżyć przyjdzie obiecanej ziemi.
Bo ta ziemia obiecana,
Ta kraina z łez obrana,
To przyszłe zbawienie boże,
Bez pokuty przyjść nie może.
Trzeba cierni, trzeba głogu,
By czystymi stanąć Bogu;
Trzeba zaprzeć swój natury,
Zrzucić z piersi wszystkie chmury,
I dobyć skarb drogi, święty,
Skarb z tchem bożym przez nas wzięty,
Serce czyste, pełne wiary,
Co nie lęka się ofiary,
Co się brzydzi obłudnikiem,
Co się jedna z przeciwnikiem,
Co wolne od chuci świata,
Czcia i prawdą nie pomiata,
Nie zazdrości, ni złorzeczy,
Ale wierzy, kocha, leczy.
Trzeba dobyć to sumienie,
Co wagą sądu bożego
Różni dobre ode złego

I przeważa — na zbawienie.
Trzeba pojąć wyrok Pana,
Że każdemu będzie dana
Taka miara jaką mierzył,
I moc taka w jaką wierzył.
Trzeba bracia moi mili,
Ażebyście wszyscy byli
Jako jeden w duchu bratni,
Żaden pierwszy, ni ostatni.

A wtedy królestwo boże
I ta ziemia obiecana
Spłynie na was przez moc Pana
I rozświeci wam bezdroże.





I.

Wyrok.

„Żaden nie może dwiema panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonię.“

U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. VI.

Było mi smutno, ciężko na tym starym świecie,
Ciężko jak kiedy olbrzym całą pierś przygniecie,
I wolniej, zwykłą siłą, odetchnąć zabroni.
Nie raz już kładąc rękę na zbolalój skroni,
Czułem że chmura jakaś cięży nad mą głową,
I ogień, co go ludzką nie wypowiem mową,
Pali, rani, kaleczy, zbolale źrenice.
Pragnę łzy: łza nie pada na zgorzałe lice,
Tylko płomień i zimny dreszcz wije do koła.
...Więc się chylę i trwożę. A wtem pieśń wesola,
Jak gdyby stu satyrów i widziadeł krocie
Miały mi ją wykrzyknąć, w ohydny przełocie,
Pieśń, której echem przepaść. Jeśli w noc burzliwą
Słyszałeś z wichrem w parze, huczącą, straszliwą,

Pół umizgu, pół grozy, zda się w piekle byłeś:
 Taka pieśń mi wrzasnęła „zgrzeszyłeś, zgrzeszyłeś.“
 I w téj okropnej chwili, jakieś koła szare
 Zakryły przed oczami stojącą poczwarę.
 Całe życie stanęło jak z mieczem do boju,
 Życie bez barw i wdzięku, bez pracy i znoju,
 Przepędzone w beczuciu wśród kurzawy świata,
 Na własne dobro moje, na niedolę brata,
 I ten skarb zagrzebany co mi wręcz powiada:
 Czemu mnie pleśnią kryjesz? o biada, ci biada!

.
 Bracia! co w téj godzinie czułem, nie opiszę:
 Jeszcze dziś głos ten huczy, jeszcze dziś go słyszę.

.
 Szczęściem, że chociaż jedna niewytartą była
 Pamięć, co kryły lata i smutna mogiła,
 Jedno jeszcze ostało w ogólnej posuszy
 Wspomnienie dobrej matki w zardzewiałej duszy;
 Dla niego tylko mogłem jedną łzę uronić,
 A wówczas ta łza tylko mogła mię obronić.
 Uczułem ją w źrenicy. I postać skrzydlata,
 Lekka jak duch zbawienia i z lepszego świata,

Owiała mię tchem szczęścia, bytu i pokoju.
 Odetchnąłem jak pielgrzym po skwarze i znoju,
 Kiedy widzi z daleka wieśniacze ogrody,
 W nich chwilowy spoczynek i chwilę ochłody.
 Więc wdzięczny, pokrzepiony, padam na kolana,
 A błoga chęć modlitwy dawno zapomniana,
 I skrucha, i żal szczery i czucie miłości,
 Poniosły mię uroczo w dni pierwszej młodości.

.
 O! wielka, niezmierzona dla oka przestrzeni!
 I wy miliony światów, i światel i cieni,
 Co dzielicie ten pyłek gdzie walka i trwoga,
 Od przybytków pokoju Wszechmocnego Boga,
 Jakże prędko przez wasze olbrzymie wymiary,
 Dochodzą do stóp Pana, modły i ofiary!
 I dla czegoż styrani walką z przeciwnikiem,
 Lub już na łożu śmierci, złamanym językiem
 Wzywamy Go dopiero, by w ostatniej chwili
 Przypomniał sobie żeśmy — nie dla Niego żyli.

.
 Bracia! bracia! gdybyśmy modlić się umieli,
 Wnetby, słysząc głos skargi niebiescy anieli

Przybyli nam z pomocą; a to złe co mroczy,
Co fałszem i obłudą zasłania nam oczy,
To złe które widzimy wszędzie a nie w sobie,
Jako mgła by zapadło na przeszłości grobie;
A nowe pokolenie z swą młodzieńczą siłą
Jużby na drodze prawdy i postępu było.
Tylko żeby Pan słyszał modlitwy, potrzeba
Nie formy ale ducha podnosić do nieba.
Ztamtąd to idzie węzeł jedyny na ziemi,
Co jednoczy świat z Bogiem, żywych ze zmarłemi,
Co słabych, oddalonych, a jednakże braci,
Łączy w jedną, widomą, przed Ojcem postaci;
I przenigdy żal szczery, gdy go niesiem w darze,
Nie upada bez skutku na Pańskie ołtarze.

Uczułem moc téj prawdy, gdy cudowną siłą
Uniesiony nad przeszłych pamiątek mogiłą,
Z silnie bijącym sercem, okiem pokutnika
Widziałem jak éma zgryzot hyżo się przemyka,
A natomiast nadzieja, ta matka zbawienia,
Jakąś dziwną radością serce opromienia.

Biada mi, iż nie mogłem długie, długie lata
 Tak pozostać, zapomnieć siebie, ludzi, świata;
 Bo nieczęsto Pan żywszy ogień w nas roznieci,
 Jak ten, którym chce witać marnotrawne dzieci.
 Biada, że przepalony skwarami ziemskimi,
 Nawet w objęciach nieba ciążyłem do ziemi,
 I wśród rozkosznych widzeń i cudów nacisku
 Zmarzłem, słabe niemowlę, przy Ojca ognisku.

.
 Cud ustał. W zimnej piersi on nigdy nie gości.
 Poznałem żem strącony po zimnie mych kości;
 Strach febryczny mię objął, a wśród czarnej nocy,
 Nie wiedziałem gdzie wołać ulgi i pomocy.
 Aż tu... nie wiem czy z ziemi, czy z chmurnych
 gwiazd koła,

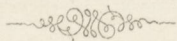
Duch, niby człowiek stary, zoranego czoła,
 Podobny wzrostem, siłą, do wieków swych braci,
 A powagą do zmarłych naddziadów postaci,
 Z ich układem, i gestem i całym ruszeniem
 Przejął mię z razu trwogą... a dalej — zdziwieniem.
 „Już się nie boisz,” wyrzekł. „Ta możeć ostała
 Jedna z ubiegłych wieków i cnota i chwała,

Wybladły synu niegdyś dzielnego plemienia.
Słuchaj! Jestem duch, strażnik twego pokolenia.“
To mówiąc, podrośł jakoś i zmęźniał widomie,
Prawą ręką się oparł na starym wylomie,
Lewą potargnął brodę, oko na mnie zwrócił,
Zapatrzał się... uśmiechnął gorzko... i zasmucił.
„Synu! jaki ty mały? czyż dziś na téj ziemi
Kobieta — matka tylko same karły plemi?“
Sądziłem że chce szydzić, lecz miał szczere słowa.
„To dziwna, mówił dalej, — ta wątła budowa
Może trwonić aż tyle rozpustniczéj siły,
Gdy nasze w walce z życiem ledwo wystarczyły.
I głos tych piersi wstrząsać może piekło całe,
Gdy nasze kute zbroją były w szrankach małe.
Czyby duch?... lecz nie — daruj — nie po to
przychodzę.

Twój upadek mię boli, twój grzech rani srodze.
Biedne dziecię wyrosłe bez rodzinnej chaty,
Na łące życia rwałeś tylko zgubne kwiaty,
A wąż pełzał pod tobą: młodociane czucie
Zamroził przez niewiarę, służalstwo, zepsucie;
Dał ci togę mądrości i otworzył skarby,

.....

Skończył starzec, i ręce podniosłszy do góry,
Zdało mi się iż chwytał zbiegające chmury,
Potém spojrział raz jeszcze — na wskrós mię prze-
niknął,
Wyrzekł: „idź!“ wiatr mną zachwiał... szukałem,
on zniknął.



II.

Otchkañ.

„Kto nie jest zemną, przeciwko mnie jest: a kto nie zbiera zemną, rozprasza.“

„Dla tego powiadam wam: Wszelki grzech i bluźnierstwo będzie odpuszczone ludziom: ale bluźnierstwo ducha nie będzie odpuszczone.“

U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. XII.

„Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak mu będzie dan, jedno znak Jonasa proroka.“

U TEGOŻ W ROZDZ. XII.

Duszo chora i zbląkana,
Co nie wierzysz ni w moc Pana,
Ani przyszłość, ni zbawienie,
Ni wieczyste potępienie,
Ciasne wiedzy swój ognisko
I ofiara własnych chuci,
Co cię lada wiatr wywróci,
Boś jest popiół i zwalisko,
Duszo w cieniach zardzewiała,
Wielka sobie, ale mała,
Nim cię własne pęta złamną,
Jeszcze pora! o! spiesz za mną.
Tu, czy widzisz? w mgle rozsiane
Stoją groby pobielane,

Wewnątrz robak i zgnielizna,
A pośrodku krwawa blizna,
Tędy dusza zawołana
Już stanęła przed Sąd Pana.
A wy! groby pobielane
Tam na ziemi czy wam znane
Te cierpienia i katusze,
Które cierpią czarne dusze?
Groby! groby pobielane!
Czy wam były powiedziane
Te tęsknoty i żaloby
I te długie żalu doby?
W które trąba Archaniola
Was z kolei téż powoła!
A więc patrzcie, byście znali
I na zawsze zachowali:
Że kto z Panem wprzód nie idzie,
Ten o hańbie i o wstydzie
Sam zostaje w ludów kole
Z niewytrawioném na czole
Piętnem swego niedołęztwa.
Kto bez walki ni zwycięztwa

Przespał raczěj życie całe,
Jak te twory skamieniałe,
Które łono ziemi kryje,
Ten w przyszłości nie ożyje
Ani mocą, ani chwałą,
Lecz zrównany z martwą skałą,
Jako skała w łozu rzeki
Będzie sterczał długie wieki.
A kto walczy, lecz upada,
Komu całą winą zdrada,
Lub sił własnych lub pomocy,
Ten choć w długiej, szarej nocy
Musi winę pokutować
I oczyścić i żałować;
Jednak jemu w drodze stanie
Kiedys Boże zmiłowanie,
I z popiołów, łez i kości
Wyrośnie Fenix przyszłości.
Przyszłości? rzekłem, bo słowo
To jeszcze żyje w otchłani,
Ale że tętni grobowo
I echem odległym rani;

Bo przyszłość dla pokutnika
Nie jest to wstęga jaskrawa,
Co się w życiu tuż przemyka
I przy nas, przed nami stawa.
Nie, gdzie wymiarami wieki,
I gdzie przestrzeń niezmierzona,
Tam i błysk światła daleki,
Nim dojdzie, już w cieniach kona,
A cieniami jest ta burza,
Co z przeszłości ziemskiej wieje,
A tak huczy i tak nurza,
Że rykiem tłumi nadzieję.

.

Duchu wielki, tajemniczy!
Coś mi rozwarł te podwoje,
Może głos Twój, słowo Twoje
Ich cierpienia i czas zliczy,
Może myśl Twa w sercu mojem
Choć raz zabrzmi i zagości,
I Twój Bożej siły zdrojem
Raz podniesie z méj nicości!
Iżeś słyshał niewidziany,

Gdym zdrętwiały już z bojaźni,
Na wpół martwy i zmieszany
Nie mógł dłużej znosić kaźni,
Iżeś wówczas się zlitował,
I czuwając niewidomie,
Przy mnie, za mną, w około mnie,
Ćmy rozproszył i ratował,
Niech Ci za to będą dzięki
Z całej siły, słaba siła,
O Ty! znakiem jasnej ręki
Daj ukazać rzecz, jak była.

Od grobowej wraz pościeli,
Co dwa Boże światy dzieli,
I kraj duchów rozpoczyna,
Dwie są drogi i drożyna.
Ta ostatnia, co jak życie
Przepędzone w ciasnym kole,
Gdzie ustawą serca bicie,
I wytrwałość na złe dole,
Ta ostatnia dróżka mała,
Ostra, jak cierniowa skała,

I dla silnych snąć wycięta,
To zbawienia droga święta.
Już po za nią tylko wieki,
Wśród rozkoszy niezmąconej,
Już dopięty cel daleki,
Prawda w bieli nieskażonej;
Tu już błogie i szczęśliwe
Duchy życiem wiecznym żywe.
Insza szerzej idzie droga.
Tam odrzutki, dzieci wroga
Krwia i zemstą naznaczone,
I wżgardliwe choć shańbione.
Nie czas łaski ni pokory.
To nie ludzie, lecz potwory.
A tu wielka droga tłumu,
Co bez myśli i rozumu
Biegł na oślep, mijał skały,
Bo za słaby i zmiękczały,
Obrudzony mętem życia,
Nie widział prócz użycia,
I nie zdążył pokutować,
Idzie cierpieć i żałować.

Tu ja byłem, o kochani!
Straszno, dziko w téj otchłani,
Jakiś ciężar gniecie duszę,
Jakaś mgła powstaje w koło,
I wspomnienia jak posusze
Skwarem palą sine czoło.
Jak daleko oko sięgnie,
Jak daleko myśl zamierzy,
Wszędzie nowy strach się lęgnie,
I przenika i wskrós bieży.
Światy, wieki, życia cele,
Ziemskie, chmurne, jasne doby,
Ziemskie wrogi, przyjaciele,
I kolebki, i tuż groby,
Każdy lud tu przedstawiony,
Pół-zwierzęta i pół-bogi.
Wszystkie ludzkich dziejów strony
Uderzyły o te progi,
I z tych wszystkich stron żywota
Każda inszą nutą brzęczy,
Wspólny temat ich zgryzota,
Wspólny akord głos, co jęczy.

A pośrodku krzyż złamany
Jak wymówka groźny stoi,
I baranek podeptany,
Jeszcze bielszy w jasnej zbroi.
Ludy płyną wzdętą falą
Przy tym krzyżu i baranku,
A czy płaczą, czy się żalą,
Czy się korzą bez ustanku,
Ten krzyż mówi do ich ducha
Jako świadek ich skażenia,
I choć słyszy, to nie słucha,
Aż do czasu wyzwolenia.

.
Biada! biada! okrzyk nowy,
Prawda jasno w oczy świeci,
I milionów jęk grobowy
Wśród przestrzeni echem leci.
O! gdybyś miał moc od razu
Wszystkich spolem mówców ziemi,
To siłami ich wszystkimi
Nie wyjąkas i wyrazu,
I upadniesz jak trup blady

Przed potęgą téj rozpaczy,
 Co ci jedna wytłomaczy
 Tło pokutne téj biesiady.

.

Po okrzyku cisza głucha,
 Ból wewnętrzny bije z czoła,
 Każdy szeptu swego słucha,
 I wspomnienia nowe woła;
 Tak z kolei życie całe
 Staje w jednéj, szaréj przedzy,
 Wszystko wielkie staje małe,
 A potężne w bladéj nędzy.

.

Patrz! zasłona się odkryła,
 Kto nie wierzył, niech nie wierzy.
 Gdzie ostatnia émi mogiła,
 Widzisz bagno co tam leży.
 To są świata samoluby.
 Jak za życia krył ich w złocie
 Egoizmu pokład gruby,
 Tak tu w szarém, martwém błocie
 Jako błoto odrętwieli;

Muszą leżeć i gnić lata
Wśród cuchnącej tój topieli
Samoluby zesze z świata.
Do okola mętna wrzawa,
Choć samotni, opuszczeni,
Jakaś duchów tam kurzawa
Wciąż harcuje w pośród cieni;
Jak wzrok rzucisz pokutnicy,
Samolubnej matki dzieci
Gaszą pożar w tój krynicy,
Co im nowy pożar nieci.
A jęk gwarny, już tłumiony,
Już wolnemi technie tortury,
Już w przestrzeniach rozbudzony,
Rozleglejsze wznosi chóry,
Już zstępując na dumania,
Widmem życia ich osłania.
Zrozumiałem szept, mowy,
Krzyki serca, wewnętrzne żale,
Co w gorących słów upale
Legły na zczerniałe głowy,
O! słyszałem duchów mowy!

Głos samoluba.

Kiedy kamień mię grobowy
Już przycisnął w martwe łożę,
Gdy przed Tobą, Sędzio, Boże
Już stanąłem dla wyroku,
Ty w przejasnym lśnięć obłoku,
Jako jutrznia lśni o świetle,
Zapytałeś mię o życie.
Straszne słowo dla grzesznika!
Jakby żmija pierś przenika,
I jak żmija syczy, pali.
O! ja zbladłem! — a Pan dalej
Wznosząc głos swój uroczysty,
Wyrzekł: „Powstań, jeśliś czysty,
„Jeśliś braci twych miłował,
„Moje wspierał, złe prostował,
„Przykazanie miał na względzie,
„Jakim byłeś — niech ci będzie!“
Już, już czułem moc wyroku,
Lecz on widząc w martwém oku
Ból, co zaczął serce krwawić,
On bo dobry, chciał mnie zbawić.

Więc rzekł jeszcze: „Nieszczęśliwy!
„Zyskaj jeden żal prawdziwy,
„Łzę od świata lub westchnienie
„Na twym grobie, masz zbawienie,
„I otworzy ci mój Eden
„Łza wdzięczności, lub żal jeden.“
Próżno! próżno! na mym grobie
Było pusto w każdej dobie,
Całym życiem nie kupilem
Ani żalu, ni westchnienia.
O! nikiemnie, podle żyłem,
Tam są świadki — złorzeczenia,
Na mym grobie kruków stada,
Krzyż słamany, biada! biada!

Wiele głosów.

Tak, na grobie kruków stada,
Krzyż złamany, biada! biada!

Inny głos.

O! jak ciężko wiecznie spać,
Jak wąż błotny bagno ssąć,

I mieć siłę, i chcieć biedz,
A kamieniem w miejscu ledz!

Inny głos.

O! jak straszno, wiecznie sam
Pić mgłę szarą, kiedy tam
Wszystka jasność poszła w góry,
I anielskie poszły chóry,
I wesele, Bóg i dzień,
A tu smutek, ja i cień!

Inny głos.

Och! na ziemi żyłem sam,
Próżno do mych sztukał bram,
Kto litości mojej chciał,
Bom ja tylko siebie znał!
Sobie blizny, sobie Bóg,
Cudza dola, był mój wróg,
O! jam błoto w sercu miał!
I kałużą świata stał!
Więc kałużą trzeba żyć,
Błoto serca swego pić!

Wiele głosów.

Tak, kto tylko siebie znał,
Wśród ogólnej klęski spał,
Z poświęcenia innych szydził,
Kto się nigdy niepowstydzil
Zostać, kiedy bracia szli,
Służyć mocnym, chociaż źli,
Ten jak błoto piersi swemi,
Tylko brudne soki ziemi
Wdychał aż do śmierci bram,
Ten niech będzie wiecznie sam.
Niech mu jędza życia blada
Tu co chwila w sercu siada,
I samotne łóżę dzieli;
Niech go nurza w téj topieli,
Aż się umikuje Bóg
I wiekowy spłaci dług.

Głos ogólny.

Kiedyż się zmiłuje Bóg
I wiekowy spłaci dług?

Krzyki zewsząd.

Kiedy? kiedy? hydro świata!
O! zapytaj twego brata,
Obludnika, co tam w dole,
W równem tobie ofiar kole
Pozalegał te otchłanie,
I w głos jęczy: „daruj Panie!“
O! zapytaj jego brata,
Wszak on z tobą losy świata
I tryumfy wraz podzielał?
Wszak on z tobą szczepił, wcielał,
Wziąwszy w pomoc nierządnika,
Wszystko złe co nas przenika.
Wszak wy, trójco pokalana,
Wy, najbliżsi tu szatana,
Dzieci piekła! tu przybyli,
Byście naszą męką byli.
O! czekajcież! strojmy wieńce,
Góraż! góraż! potępieńce!
Samoluby, nierządnicy,
Góraż! góraż! obludnicy!
Niech zasyczy jędzą wściekła,

Niech znów wasza, godna piekła,
Grzmi muzyka dzikim śmiechem,
Niech jój gromem, niech jój echem
Ten ze świata tu przychodzić
Pozna męki, które codzień
I co chwila, co godzina
Cierpim, jęcząc „nasza wina,“
Bośmy z bagna tego pili,
Bośmy trójcy tej służyli.
Wszak nadeszła zwykła pora,
Więc na festyn do jeziora,
Do tej wspólnej grzechu matki;
Zbierzmy naszych czuć ostatki,
Niech zaszumi nam biesiada
I wesół okrzyk — biada!
Góra! górą! obłudnicy!

Głos obłudników.

O! wy trzpioty i wietrznicy!
Po co wołać do jeziora,
Wszak biesiada była wczora,
I dziś jeszcze tej biesiady

Niezatarte macie ślady,
Po co wołać do jeziora?

Krzyki zewsząd.

Precz! precz z maską, już nie pora!
O! pocieszna taka mowa,
Ty dwulica i dwugłowa,
W kształcie węża blada maro!
Coś występków i łez miarą
Przepełniła świata złamy,
Czyż my ciebie tu nie znamy?
Precz! precz z maską! już nie pora!

Głos obłądnika.

Macie, macie, twarz upiora!
O! jam upior był prawdziwy,
Niewinności i krwi cheiwy,
A gdzieś spojrział zdradném okiem,
Tam się światła kryły mrokiem,
A gdzie szczęścia echa wrzały,
Na raz padał hufiec cały.
Bom ja przyszedł nocną drogą,

Niedojrzany od nikogo,
W masce prawdy i świętości,
Któż się spodział, że wąż gości?
Wąż ten długo pełzał, mierzył,
Aż zasyczał i uderzył.
Byłem silny, a na świecie
Siła bożkiem, kiedy gniecie,
Więc ołtarze mi stawiano,
Uzyskałem grzeczne miano,
I już byłem w mianie nowém,
Politykiem i światowym,
Mógłem sądzić dumno, snadnie,
Że mi wszystko u nóg padnie.
Gdy jęk śmierci przeraźliwy,
Z najbujniejszej wziął mię niwy.
Straszno wspomnieć!... wielki Boże!
Czy podobna? czy być może?
Aby jeden proch na ziemi,
Z siły tylko człowieczemi,
Mógł przedzierzgnąć się w upiora,
Ludy cofnąć w smutne wczora,
Jutro zaćmić, wiarę skazić,

I dotkliwiej Cię obrazić!
O! dziwicie się téj mowie,
Po raz pierwszy w mojem słowie
Spadła maska, co je kryła;
Wy sądzili, że nią była
Ta dwulicość szpetnej głowy,
Co płakała i szydziła
Od połowy do połowy
Och! nie. Tu się maska kryła
W sercu mojem, gdzie wyjęte
Wszystko dobre, boże, święte,
Gdzie dopiero w lat powodzi
Pierwsza skrucha jak dzień wschodzi.
Niech więc w skruchy téj ognisku,
Każdy przyjrzy się zwałisku,
Niech się korzy, stracha, lęka,
Niech mu moja sroga męka
Będzie karą, współcierpieniem,
I wyrzutem, lub zbawieniem.
Patrzcie! oto robak żywy,
Co mię toczył dla was skrycie,
To jest każdy czyn zelżywy,

Którym wplątał w cudze życie.
Ile razy on się wzruszy,
Tyle w sercu mém katuszy.
Patrzcie! ten jad co się pieni,
I do głębi mię przenika,
To są wszyscy uwiedzeni,
To jest sztylet przeciwnika,
To są straszne widma oczy,
Widmo stoi, sztylet broczy!
Patrzcie! a ta łza przeciekła
W ranę krwawą, niezgojoną,
To jest pierwszy umizg piekła,
W młodą duszę zawiedzioną
To niewinnéj jęk ofiary,
Nad tę nie ma sroższéj kary.
O! dodajcie, dym w mém łonie
Serce pali, pierś mi płonie,
Coraz dzikszы żar się wjada,
Jak zgłodniałych wilków stada,
Szarpie grzeszną moją duszę,
A ja sobie klamać muszę.
I tak stoję tu przed wami,

Jak dozórca nad trupami,
Co mu nie wydrze westchnienia
Widok śmierci i zniszczenia.
Drzyjcież! biedni obłąkani,
Wy kłamliwych słów kapłani,
Co obludę wplotłszy w życie,
Wdzięk oświaty w niej widzicie,
Bo powoli złe przychodzi,
Prawda razi, prawda szkodzi.
I przed wami tam na świecie
To zbyt szorstkie gminu dziecię.
O bracia faryzeusze!
Choć przez litość na swe dusze,
Jeśli nie przez miłość Boga,
Nie ta, nie ta dla nas droga!
Lecz daremne me wołanie,
I Tyś wołał także, Panie,
A ja szedłem dawnym torem,
Próżno, dalej za upiorem!
Wszak wesola tu biesiada,
Im proroczy okrzyk — biada!

Wiele głosów.

Biada, gdy niepoprawieni
Rzuca światła dla tych cieni,
Bo na pomstę ducha skazy,
Idą mory i zarazy;
Dalej straszne rozdwojenie,
I nieufność i zniszczenie,
Aż gdy wszystko się to stanie,
Będą jęczeć: „odpuść Panie,“
Pan że dobry, wstać pozwoli,
Lecz poznają wpierw co boli.

Krzyki zewsząd.

Jeszcze jeden wódz tu zbywa,
Wszak rozpusta nie przybywa,
A przecież rzadko na świecie,
Bez niej ucztę wynajdziecie.
Nierządniku! wychódź z koła!

Głos nierządnika.

Jak straszliwie głos ten woła
Wszystkie duszy mój wspomnienia,

Czarne żądze, wielkie mienia,
Imie wielkie, sprosne czyny,
Niespawkowe, własne winy,
Bo dziadowie czyści byli;
Lecz my, siostró, lubieżnico,
Myśmy trąd ten uwielbili
I bożkami i świątnią.
Na ołtarzu tój świątnicy
Jam położył zdrowie, siły,
Ty, zdeptany wstyd kobięcy
I tę wzgardę, którąc ryły
Splugawiałe własne dzieci. —
„Nie daleko owoc leci
Od drzewa, co go wydało,“
Tu przysłowie nie skłamało.
Spojrzyj na nich i na siebie,
Matko! dzieci, godne ciebie!
Cała zgraja tu przytomna,
Ciałem, duchem wraz ułomna,
Cudzołożne wnuki, syny,
To jest plon nasz, plon jedyny!
O! obfite było żniwo,

Święte mężów, żon ogniwo,
Wiara w Bogu przysiężona,
Jakże śmieszna i szydzona!
A te blade tam postacie,
Te w wytartej nędzą szacie
Zaprzędanęj czci poddanki,
Naszeż córy? wychowanki?
Zgroza! kiedyż Bóg przebaczy?
Kiedyż trąd ten, co nas kryje
W pośród żalu i rozpaczey,
Albo zbawi, lub zabije?
O! pamiętam! krasny wiekiem,
Możny, wyższy, dumny stanem,
Że nie chciałem być człowiekiem,
Czyliż byłem żądź mych panem?
Gdzież są ślady mojej cnoty,
Skarbów, z których liczbę trzeba
Zdać koniecznie. Gdzie klejnoty:
Miłość bliźnich, łaska nieba?
Rozerwany spokój domu,
Zdrada brata, przyjaciela,
Płacz dziewicy wśród jej sromu

I niewiernych żon wesela!
Dzieci pozbawione matki,
A głos sierot jój niemiły
Starte wszystkich czuć ostatki,
I przed czasem zwiędłe siły,
Oto godła mojej chwały!
Obojętny, znikczemniały,
I znudzony już użyciem,
Z wolném, skrzeplém serca biciem
Bogu, ludziom urągałem,
Aż jak zwierzę sam skołałem.

Krzyki zewsząd.

Dosyć! wypełnione prawa!
Trzech już wodzów przodem stawa:
Samoluby, nierządnicy,
Górą, górą obłudnicy!

I jak płomień rozjuszony,
Gdy go nowy żar roznieci,

Tak ten okrzyk na wsze strony
Wre i szumi, szumi, leci,
Aż się bagno zapieniło,
Spadły maski i lachmany,
Niebo groźniej pochmurzyło
I zatrzeszczał krzyż złamany! —

O! widziałem w ich nagości
Wszystkie na raz ludzkie złości.
Zwolna ruszał szereg cały,
Jeszcze echa powtarzały
Krzyki grozy, gdy myśl hyża:
„Do Baranka i do krzyża!
„Hasłem: prawda niepoznana,
„Idźmy szukać drogi Pana,
„Może komu dziadów cienie
Wyblągają tam zbawienie.“
Szli więc w wolnym tak pochodzie,
Mając wodze swe na przodzie;
Jakaż nędza! Boże drogi!
Jak tu insze Twoje wrogi

Od tych, co wśród świata gwaru
Pełni uludnego czaru
Piją nektar Twój niebieski,
Błuzniąc do grobowej deski!
Jak straszliwe przebudzenie!
Zdarta maska i złudzenie,
Trup pozostał zwiędły, nagi,
Na nim widne tylko plagi,
Co mu własne brudy, kały,
Wśród oblicza wydeptały:
Oto skąpiec nieużyty,
Tam ufny w świeckie zaszczyty,
I zazdrośnik, i leniwy,
I okrutny, gniewny, mściwy,
Cała pijanych gromada,
I żarłocznych zwierząt stada,
Wszystko młodsze dzieci piekła;
Tam kobieta co się zrzekła
Cichéj cnoty dla znaczenia,
Dla męzkiego tam imienia,
Rozminięta z powołaniem,
Tak zawodzi rzewném łkaniem.

Dalój, orszak bardziěj smutny,
Cudzą dolą to rozrzutny,
I stróż prawa zaprzędany.
Tu przeniewiercze kapłany,
Owdzie bogacz skarby wiedzie,
Tak wzgardliwy ludzkiěj biedzie;
Tu wykwintna świecka dama,
Ale blada, ale sama,
Język ojców jēj niemiły,
Stroje dziadów stare były,
Ileż złego ta poczęła!
Gdzie jest pycha? czy zginęła?
Dla tēj, otchłań nawet ciasna,
Za to próżność, miłość własna,
Krocie, krocie niezliczone
Młodszych dzieci, co skupione
Starczą za grzechu olbrzyma,
A tu późno!... łaski nie ma.
Idą w wolnym więc pochodzie,
Mając wodze swe na przodzie,
Idą, kędy krzyż złamany,
Zanieść więzy i lachmany.

O! gdybyście ich widzieli
Wy, co postęp wasz wielbicie,
I w usłanej z róż pościeli
Usypiacie ziemskie dziecię,
Możebyście téż zbudzeni
Raz poznali, że on leży,
Ten wasz postęp, zaślepieni!
Dotąd w blichtrze i odzieży.
Rodzie kupców! wygoniony
Z pod Jeruzalemskiej bramy,
Znów'ęś powstał ubóstwiony,
Znów cię królem świata mamy.
Ale bliska jest godzina,
Gdzie Pan stając w strasznej burzy
Znakiem męki swego syna
Słowo Jego nam powtórzy:
„Przecz, w mym domu znów kupeczycie.“

.
Patrzmy dalej; czy widzicie?
Tum dochodzi już do krzyża,
Każdy szkielet nagi, smutny,
Przed tym znakiem się uniża,

A w tém zabrzmiał psalm pokutny.*)

„Panie! czyż w zapalczywości

Karać będziesz nasze złości,

Gdy rozpuścisz strzały Panie,

Któż zostanie?

Nie ma zdrowia w naszém ciełe,

Gniew Twój odjął nam wesele,

Ciężkie własnych kości brzemię

Tłoczy w ziemię.

Pogniłe, zepsute blizny

Od głupstw, jadu i trucizny,

Cały dzień chodzim skurczeni,

Zasmuceni.

Biodra pełne najgrawania,

Serce pęka od wzdychania,

I wszak przed Tobą nieskryta

Pierś przebita.

Od trwogi uciekła siła,

A ta jasność, co z ocz biła,

*) Psalm ten podług przekładu Biblii Wujka XXXVII., u Żydów 38., starał się autor dosłownie, o ile się dało, zwierszować, dla zachowania całej prostoty i jędrności, które go w przekładzie cechują.

I tój nie masz. Wpóśród cieni

Wróg się pleni.

Odeszli, co bliżej stali,

Przyjaciele nas oplwali,

A my jak ślup głuchy, niemy,

To cierpiemy.

Bo nadzieja nasza w Tobie,

Ty wysłuchasz, wspomnisz sobie,

Że nas srodze bicz ten boli

Dla Twój woli.

Opowiemy wszystkie winy,

Wszystkie grzechy i złe czyny,

Lecz niech wrogi, co tam wyją,

Nas nie biją.

Nie opuszczajże nas Panie,

Nie wypychaj na wygnanie,

Przybądź, poratuj w potrzebie,

Wielki na niebie!

.

Dźwięki jak krople padały,

Rozpaczliwe tłumy stały,

Zda się wyglądając cudu.

Krzyż złamany rósł wśród ludu,
I jak starzec obrażony,
Opuściwszy dwa ramiony,
Chował straszliwe milczenie.

.

Groza, przestрах i zwątpienie
W każdym sercu jak dzwon biły,
Sine usta powtórzyły:
„Przybądź, poratuj w potrzebie,
Wielki na niebie.“

A potem tłum rozhukany,
Rwąc wzgardliwie swe łańchmany,
Plwał na siebie, wił się, skakał,
Padł... i płakał!...

„My szaleńcy, my niegodni!
Tego krzyża trąd raźliwy,
Chcemyż by darował zbrodni
Bóg sprawiedliwy.
My, cośmy Go nie poznali,
Że był skromny, że był cichy,
Chcemyż z krzyżem kłaść na szali
Łzy po czasie — towar lichy.

O! my zastęp Judaszowy!
On raz sprzedał, któż się żali?
A my śmiemy wznosić głowy,
My go ciągle przedawali....
Za bratobójstwo Kaina
Świat ten płaci snem grobowém,
Na nas ciąży równa wina,
Zbójcy myślą, albo słowem!
Gdzież się wstyd nasz ukryć zdoła?
Dla próżności i dla mienia,
Głos wzgardliwy wciąż nam woła:
„Handel Boga i sumienia!“

.

Jękli w straszliwém zmięszaniu,
Oczy w niebo, w krzyż zwrócone,
Rzekłbyś: człowiek przy skonaniu
Chce kochaną ujrzyć stronę,
I wyteża wzrok leniwy,
Wzrok się chmurzy... kołem staje,
Ten co patrzył, już nieżywy,
Noc pokryła drogie kraje.

.

I krzyż także niewzruszony
Nie otworzył im ramienia.
Próżno toczą wzrok stęskniony,
Wszystko w śmierci legło cienia,
Sami bez tchu już zostali,
Oczy więcej łez nie rosza,
Tylko echa w bliży, w dali,
Głos potężny tak roznoszą:
Czy mnie znacie? mnie, sumienie!
Co was strzegło i chroniło,
Gdy złe żądze, zaślepienie
Wrzawą uciech tam głużyło!
Czy mnie znacie? Głos prawdziwy
Niósł każdemu moc i radę.
Kto nie słyszał, kto leniwy,
Niechaj siebie klnie o zdradę!
A kto minął w dzikim szale,
Kto mię zdeptał, jak zawadę,
Kto się potém nurzał w kale,
Niech téż siebie klnie o zdradę!
Tu, przed tronem Najwyższego,
Tu, gdzie Boży znak złamany,

Duchy! wzywam z was każdego:
Niechaj sąd mi będzie dany,
Coście zemną uczynili?
Wy najpierwsi, wy pasterze
Trzód Chrystusa! wy co czcili
Własną dumę w świętej wierze,
I wylani w brudne chuci,
Martwi na potrzeby ludu,
Bezmiłośni, z cnót wyzuci,
Jeszcze śmieli wzywać cudu!
A gdy cud wam nie przybywał,
Gdy się chwiała wiara trzody,
Gdy duch sekty i niezgody
Białą szatę z świątyń zrywał,
Niepoprawni, opieszali,
Chciwi na doczesne mienie,
Pytam, gdzieście tak zszarżali
Suknie świętych i sumienie?
O! tu sąd mi będzie dany!
Na was świeckie panie, pany,
Co urodzić się raczyli,
By ni w jednej życia chwili

Nie pomyśleć o tym gminie,
Co tam przy was falą płynie,
Snać, by tylko niósł na grzbiecie,
Z domów waszych brud i śmiecie.
Zdrowe ziarno, głos miłości,
Czyż padały z wysokości
Na te chaty zacieśnione,
Gdzie wpół-martwe, wpół-uśpione
Braci naszych pokolenie
Z zgrozą woła: — a sumienie!
Na was, mędrcy obleczeni
Raz, jak suchy liść jesieni,
Znów, jak złudne Maju kwiaty,
Zkażdém słońcem, z każdą dobą,
Zawsze insi, nigdy sobą,
Słudzy fałszu i ciemnoty,
Co zatrute jadem groty
Rozrzuciwszy między tłumem,
Ogłosili złość, rozumem,
Żądzę, siłą, miękkość, cnotą;
Waszym Bogiem było złoto!
Postęp, serca bieg zwałtony,

A ofiarą, tłum zwiedzony.
Lecz te księgi w drogiej cenie,
Tu wołają — a sumienie?
Na was sąd mi będzie dany,
Tłumie blade, farbowany,
Coś pijane twe wesele
Nosił na bezwstydném czele,
Aż do świątyni i ołtarzy,
By tam w brudnej chucią twarzy,
I wzgardliwym twym uśmiechu,
Lud mógł czerpać grzech po grzechu,
A zgorszony przez zdziwienie,
Zdał się wołać: gdzie sumienie!
I na ciebie obojętny,
W dobrém skąpy, złemu chętny,
Ludu! coś biegł bez pamięci
Za tą hańbą, co wzrok nęci,
A gdy pękła, bez wachania,
Już za inną wzrok twój gania;
I z kolei za wszystkimi,
Jakby Boga już na ziemi
I zakonu tam nie stało,

Jakby jednodniową chwałą
Jakiś kuglarz ozdobiony,
Mógł dziewicze twe zasłony
Świątokradzkim poruszeniem
Bluzgać dumą i zgorszeniem.
Próżno Pan was chłosta, karze,
A ja wołam: to kuglarze!
O! nie lećcież tak szaleni,
Głos mój ginał wśród przestrzeni,
Co was z Bogiem rozdzieliła,
Aż dopiero ta mogiła,
I ostatnie śmierci drzenie
Pyta: słyszał kto sumienie?

.
Wy je wszyscy pominęli!
Stróż od Boga wam zesłany,
Pogardzony, pokalany,
Tonął w brudnych żądz topieli.
Lecz tu staje z siłą gromu,
Znowu jasny, znowu biały,
Syn potężny w ojca domu
Pomści wrogi, co nań plwały.

Kiedy żar was wewnętrzny pali,
Gdy przyszłości stają cienie
I pod stopą otchłań wali,
To ja jestem — ja! sumienie!
To ja zawsze, tuż przy boku,
Gdzie myśl zmierzy, gdzie wzrok pada,
Ja w téj myśli i w tym wzroku,
To ja wołam: biada! biada!
Ja odpoczynku nie daję
W żadnej późnych ofiar cenie,
I przed krzyżem chmurą staję,
I tu wołam: — a sumienie!
O! nie ujdziecie pogoni,
Chyba że ten Bóg przebaczy,
Chyba że ten jęk żebraczy
Wiekem żalu was zasłoni!

.
Tu nagle ucichł głos srogi.
Jako wichler rozchukany,
Gdy z wściekłością pod swe nogi
Rzuca w puszczy sosien lany,
Miecie dęby, strach rozsiewa,

I król lasów, modrzew stary,
Co się klęski ujść spodziewa,
Już pochylił swe konary
I na ziemię z trzaskiem pada.
Nie się oprzeć mu nie zdoła,
Próżna pomoc, próżna rada,
Kto pomocy, rady woła,
A w tém: sam się pochamuje,
Jakaś słaba, wiotka trzcina
Stopy jego obejmuje.
I tak korzy się i zgina,
Że zwalczony wicher staje.
— Tak ów straszny głos sumienia,
Co się wzbrania, i nie daje
Ani łaski, ni wytchnienia,
Mimo rany i cierpienie,
Mimo straszny ból wiekowy,
Z po za grobu ma wspomnienie,
A z przypomnień bicz żmijowy,
Którym chłoszcze bez litości,
Na raz staje zadziwiony
W pośród stosu zwiędłych kości,

Jakiś cichszy i stłumiony,
I niepewny, jaka siła,
Czyli Boża, czy zdradziecka,
Drogę jego zastąpiła. —
O! słuchajcie: to łza dziecka.

Gdzieś daleko tam na ziemi,
Między brzozy płaczącemi
Sterczał kamień darniowany
I krzyż czarny malowany.
Przy kamieniu śliczne dziecko,
Rwąc żółtawy kwiat po kwiecie,
Polną rowniankę uwilo,
I u krzyża ją złożyło.
„Boże daj, by łza sieroty,
Którą składam Tobie w darze,
Jak tych kwiatów wonne sploty,
Daj, by z smutném kwieciem w parze,
Ta łza, jeżeli Ci miła,
Moich rodziców zbawiła.
Mnie na sercu tak uciska;

I w nocy straszno się śniło,
Że u Twojego ogniska,
Gdzie wielu, a ich nie było.
I biały pan z skrzydły dwiema
Powiedział, że ich tam nie ma.
Oj tu źle bez nich mój Boże,
Jako ten kwiatek na polu,
Kto nie chce, zdeptać mię może,
I rzucić jak liść kąkolu,
A ja widziałem u żniwa,
Gdzie kąkol rzucany bywa.
Jedyna matka pieściła,
Oni kochali oboje,
A teraz ta ich mogiła,
To wszystko moje.
Czyliż Tobie będzie miło,
Zagubić, co moje było?
O! Ojczy, coś jest na niebie,
Maryo! coś słabych obrona,
Ty, Gołąbku, błagam Ciebie,
Niechaj spadnie ta zasłona,
Co od Was, gdzie wszyscy w bieli,

Ich dusze dzieli.

A ja za to życie całe

I to serce Ci poślubię,

Będę głosił Twoją chwałę,

Ścieżki Twoje tak polubię,

Tak pokocham imię Twoje,

Jak Ty lzy i kwiaty moje.“

I garnąc się śliczne dziecie,

Stopy krzyża w rączki obie

Pochwyciło, szepeząc sobie:

„Tyś dobry, Tyś dobry przecie,

O! mój Boże, pokaż znak,

Powiedz dziecku Twemu „tak.“

.

Otchłań wrzała od zdumienia

Po tak długiej ich boleści,

Ten głos serca i zbawienia,

Jakże dziwi, jakże pieści!

Oczy bólem zakrwawione,

Już się wznoszą tłumnie, śmiało,

W tę kochaną krzyża stronę,

Gdzie się nagle widzieć zdało

Światło, niby łuk przymierza,
Anioł, niby śpiew dziecięcia,
I to słowo co uderza,
Jakby hasłem wniebowzięcia:
„O! mój Boże pokaż znak,
Powiedz dziecku Twemu „tak.“
„Tak“ zagrzmiało wśród przestrzeni,
Posel białe i skrzydlaty
Stał w tęczowej półpiersi, w
Strojny w gwiazdy i bławaty.
„Tak,“ Pan wyrzekł, „niech się stanie,“
„Prośba dziecka wysłuchana.
„Wy zbawieni chwalcie Pana,
„Który słyszy płacz i łkanie.
„Chwalcie Tego, który czuje,
„Co nas boli i poniża,
„Chwalcie Tego, co próbuje
„Siły waszój znakiem krzyża.
„Lecz się bójcie! sprawiedliwy
„Równie karze jak podnosi;
„Niepoprawny i złośliwy
„Długo żebrze, darmo prosi.“

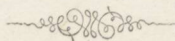
Zniknął poseł. Dwa zbawione
Duchy wraz się ulotniły,
Pozostałe znów rzucone
W cienie téj żywěj mogiły.
A my! jękną, czyż za nami
Żaden głos tam nie powstanie?
Dzieci nasze czyż wrogami?
Czyż modlitwy im nie stanie?
„Nie!“ rzekł wielki, uroczysty
Głos sumienia. „Próżne żale,
Dzieci wasze w uciech kale
Dopijają zdrój nieczysty,
Smutną po was ojcowiznę.
Więc otwórzcie serca bliznę.
I gdy przyszła zwykła pora,
Powracajcie do jeziora,
U stóp samolubnej matki
Zbierzcie waszych sił ostatki,
Niech nie ustaje biesiada,
Ja z wami i głos mój „biada.“
Bo z zmarłych jeszcze ożyje
Tylko ten na czasu łodzi,

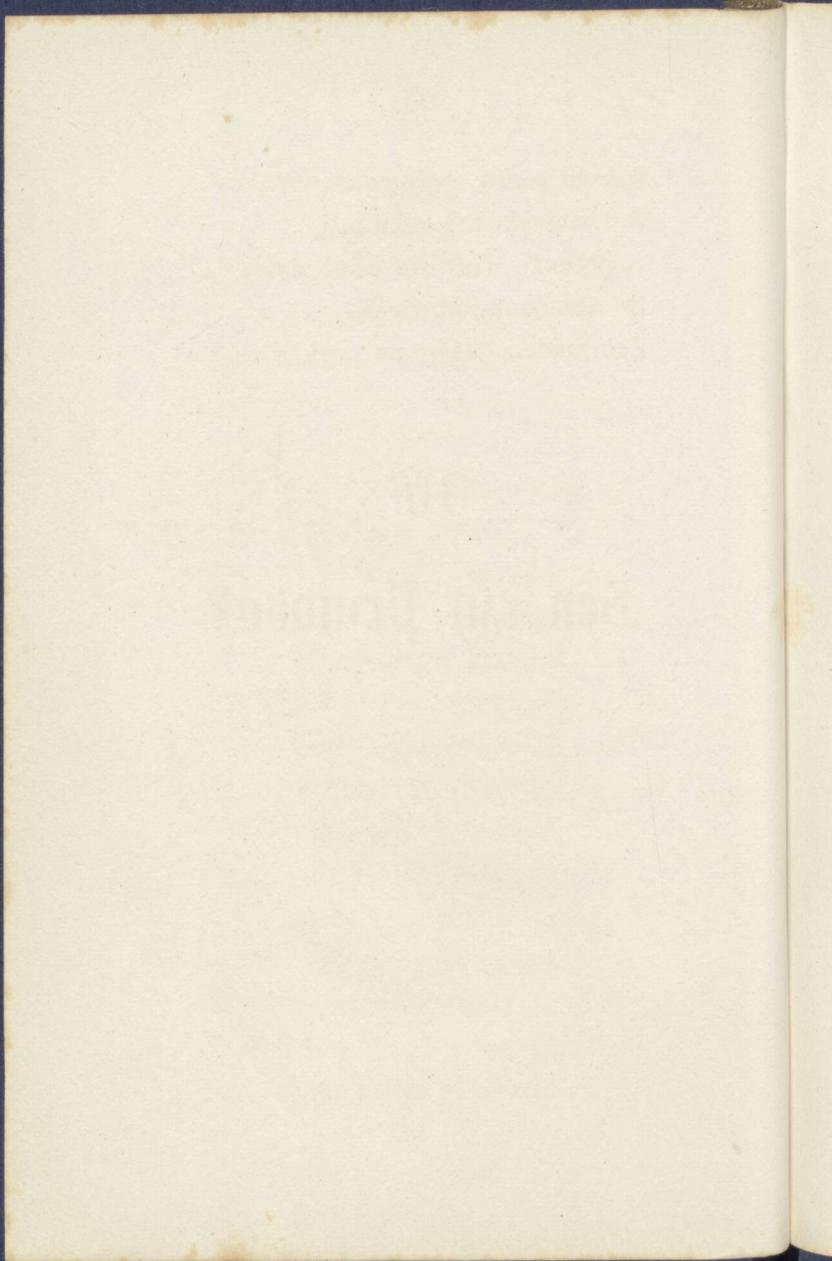
Który w sercach dzieci żyje
I ich ofiarą odrodzi!“

Przestał. Upadłem wśród fali,
Co się w około zerwała,
I nie wiem, nie nie wiem dalej.
Zdaje się, że otchłań drżała,
Górne moce się wzruszyły,
Fale rosły, gromy bily,
A nad wszystko górujący
Krzyk boleści tak rażący,
Tak przeciągły i serdeczny,
Żem wspomniał dzień ostateczny,
W oczach ciemno się zrobiło,
I już cicho, cicho było.

Bóg nademną się zlitował
I duch strażnik poratował,
Uczulem mój ziemi chłody,

I szum lasów, i szmer wody,
Bez wrzasków i ryku fali,
A potém - już nie wiem daléj,
Bo utrudzone powieki,
Zamknąłem jakby na wieki.





III.

Sen czy Prawda?

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha.“

U ŚW. MARKA IV.

„I widziałem niebo nowe i ziemię nową. — Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przestała, a morza już nie masz. — A ja Jan widziałem święte miasto Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu, i słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: „Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich.“

„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły.“

„I rzekł który siedział na stolicy: Oto nowe czynię wszystkie rzeczy. — I rzekł mi: Napisz, iż te słowa bardzo wierne są i prawdziwe. — I rzekł mi: Stało się. Jam jest Alpha i Omega, początek i koniec. — Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota. — Kto zwycięży, odziedziczy to, i będę jemu Bogiem, a on mi będzie synem.“

U ŚW. JANA XXI. 1—7.

Ranek był. Wiosenne brzaski
Padły na łąki zielone,
I cudne srebrzyste blaski,
Rosy po kwiatach rzucone,
Woń świeża, majowe ziele
Nie żółkłe skwarami lata,
Przypominały wesele
Pierwszych dni świata.
Stałem wśród nowój przyrody,
Jak dziecię rajy szczęśliwe,
I mierząc myślą przygody
Ubiegłe, więc już wątpliwe,
Dumalem: czy się mi śniło,
Tyle cierpień, tyle męki,

Czy to wszystko prawdą było
I znakiem Najwyższej ręki? —
Ale próżno wywołuję
Wybladłe czyscowe mary
W koło siebie, niezgaduję
Boga zemsty, gniewu, kary,
To Bóg słońca, wiosny, kwiatu,
Dobrych ludzi i stworzenia,
To Bóg, ojciec dziecku — światu,
Zwiastun łaski zbawienia.
Gdzie spojrzę, Jego dar widzę,
Gdzie westchnę, Jego dech czuję,
Nigdzie, w zdeptanej łodydze
Boga gniewu nie zgaduję.
Boż to wichur kędy ziewnie,
Lub zwierz jaki przepłoszony,
Wicher albo zwierz szalony
Przebiegając, zdeptał pewnie.
A natomiast tyle czaru,
Tyle pogody w około,
W powietrzu tyle nektaru,
I w piersi tak mi wesoło,

Że tylko skrzydeł potrzeba,
A ptak w locie nie uprzedzi,
I podleciałbym do nieba,
Jak duch po świętej spowiedzi.
Czyste modlitwy rozkosze
W oku i sercu jaśniejają,
Lecz o cóż Boga poproszę,
Gdy tchnienia Jego mi wieją
Tyle słodczy i pieśni,
Że mowy nawet nie staje,
I śmiertelnemu się zdaje,
Że to sen — i życie prześni.
O! odwieczna, zawsze nowa,
Pełna wdzięku i miłości
Przyrodo! tyś jest królowa,
A tron twój, to tron wielkości.
Gwiazdy lśnią u twego czoła,
Twą tarczą słońca promienie,
Któż na tarcz twą spojrzeć zdoła,
I jakież to złudne cienie
Potrafią zamdląć twe oczy?
Jakież farby ci zrównają,

I jakie światła skonają,
Gdy się twa wielkość roztoczy?
A człowiek, im dalej Ciebie
Zawiódł myśli i nadzieje,
Tém chmurniej na jego niebie,
Skarłowaciał..... i maleje.
O! boś ty jest ukochane
Dzieło Boże. Kto cię słucha,
Temu drogi Pańskie znane,
Ten przejął Bożego Ducha.
Twój węzeł niepościgniony,
Jest jak moce Najwyższego!
I któż dla kogo stworzony?
Człowiek dla Cię? Ty dla niego?
Samolub! zarozumiały!
O człowiek! jemu się zdało,
Że dla jego większej chwały,
Te krocie światów powstało.
A on nie nie winien wzajem
Urodzony Pan stworzenia
Wszechwładny nad ziemskim rajem,
Jak chce, niszczy, jak chce, zmienia.

Sam zmieniony i niszczały
Poznał, gdy już sił nie stawa,
Że ten obieg i byt cały
Nie on rządzi — ale prawa.

„W tém téż wielka jest nauka,“
Rzeczę głos już gdzieś mi znany,
„Kieruj umysł twój, niech szuka
„I stosuje jój przemiany,
„To się wzniesie i ustali
„Nad znikomych ułud przędzę.
„Nie wierz mylnój świata szali,
„Wierz téj Bożej ustaw księdze,
„Ona otworem przed tobą.“

— Patrzę — widzę po za sobą,
To ów duch w wiekowej zbroi,
Co mych przeznaczeń ma karty,
Zwiastun otchłani, tuż stoi
Poważny, o drzewo wsparty.
Lecz mniej groźne już spojrzenie,
Nawet uśmiech twarz mu słodzi,

W oku jakieś rozrzewnienie
Marsową postać łagodzi,
A przy jutrzence różowój,
Co właśnie roztrąca chmury,
Przeglądam w zbroi stalowój
Odbite niebios lazury!

.

I w zachwycie brak mi słowa,
Patrzę z dumą i miłością,
Ta wielkość pozagrobowa
Jakże mię jedna z przeszłością!
O! Ojczy! wreszcie zawołam,
Chociaż dałeś cierpieć wiele,
Czémże Ci odwdzięczyć zdołam
Doznane teraz wesele?
Ty w mój myśli, ty i w sercu,
Wszędzie Ciebie dziś zgaduję,
W tych zielonych łąk kobiercu,
W tój wiosnie co mię czaruje,
W tój miłej pieśni słowika
I w słońcu, co rano wstaje,
W tém wszystkiém, co nam Bóg daje,

To Ciebie wzrok mój spotyka.
To ty jesteś! boż przed laty
Słowik śpiewał, słońce jasne
Rozwijało z pęków kwiaty
Równie piękne, świeże, krasne,
A tylko ja zasepiony,
Wśród cudów przyrody spałem.
Skądżem dziś tak odmlodzony
Świeżą myślą i zapalem?
Ojcze! Tyś wzmocnił me siły,
By ożyła pierś zepsuta,
Tyś mię zbawił z méj mogiły!
— Nie ja, lecz Bóg i pokuta,
Rzecz starzec — dziękuj Bogu,
Jemu nieś ofiarne pienie,
Jesteś znów u życia progu,
Odmłodzony przez cierpienie.
Nie rozumiesz cierpień skutku?
Gdy nęka duszę choroba,
Więcej leczy chwila smutku,
Niż cała rozkoszy doba.
Pan to wie, i kiedy zsyla

Krzyż swój na dzieci kochane,
Chce, by przyszłość im ożyła,
Zbawia życie, dając ranę.
Lecz biada, gdy niepoprawni,
Wówczas śmierć ochydną, sroga.
Złe się wjątrzy i zadawni,
I zamknięta łaski droga.
Wszak to wiesz, o! pomnij przecie,
Niech cię żaden nie uwiedzie.
Jeśli wytrwasz, słabe dziecie,
On sam kroki twe powiedzie
I nad wielu cię postawi;
On moc swoją w tobie wsławi,
W tobie ludy rozraduje.
Rzekną: cierpiał, niech przoduje!
Ale wiele jeszcze trzeba,
Nim dostąpisz tego nieba.
Słuchaj, jam nieobcy tobie,
Nieraz w téj górnej krainie,
Gdzie duch w pieniach szczęścia ginie,
Nieraz i tam wspomnę sobie
O ziemi i ojców chacie,

O was, zsteǳn m pokoleniu :
Czy o cze   mych cieni dbacie,
Wierni prawdzie i wspomnieniu.
W wczas  al mi serce  ciska
Nad losem star j zagrody,
Oplakuj  j j zwałiska,
Wasz  nico   i niezgody,
I nios  modły do Pana,
By wam dał upami tanie.
Jedna z pro b tych wysłuchana,
Widział s straszne otchłanie,
Wiesz jaka złego zapłata,
I dzisiaj ostatni raz mog ,
Staj c na widowni  wiata,
Wskaza  ci zbawienn  drog .
Słuchaj wi c: Spojrz na to s łonce,
Czy widzisz jak blado wschodzi?
Pierwsze  wiatło jego drz ce
Ledwo my ł pot gi rodzi,
A jednak to jest pot ga,
Co kiedy  stanie w s w j sile
Mimo wichru, co na  sprz ga



I zamieci i chmur tyle;
Może dzień i drugi minie,
A mglisto będzie na świecie,
Lecz trzeciego dnia wypłynie,
Mimo chmury i zamiecie

.
Tak i prawda co się rodzi
W tajnikach ludzkiego ducha,
Przez ileż to chmur przechodzi,
Ileż wichrów na nią dmucha?
Synu! ta prawda przebije
Grubą ciemnoty zasłonę,
Prędzej czy później okryje
Swym blaskiem ludy zdziwione.
I jako na promień słońca
Świat się po nocy weseli,
Tak prawda z końca do końca
Nieznane drogi rozbieli.
Stój więc przy niej, stój wytrwale,
Gdy'ć ją nosić w sercu dano,
Przeminą namiętne fale,
A prawdziwym błysnie rano!

Wiesz zaś, co Bożem zaraniem?
Oto, wiara, czystość ducha,
Miłość bratnia z pobłażaniem,
I z nadzieją łaski — skrucza.
Tych cnót nie masz między wami,
I dla tego upadacie,
Próżno z płaczem i jękami
W złą doli nieba wzywacie,
Bo i serce ustom kłamie,
I bez wiary i miłości
Najświętsze Chrystusa znamie
Tylko znakiem jest świętości,
Płaszczem obłudnie noszonym,
Który Pan, co wszystko widzi,
Łaską w duchu nieochrzconym,
Zerwie z ramion i zawstydzi!

.
Bo nakoniec, w cóż wierzycie?
Myśmy prawda grzeszni byli,
Lecz Bóg, kościół, przyszłe życie,
I głos serca co nie myli,
I prawo z przykazań wzięte,

I inne honoru prawo,
Były to już rzeczy święte.
Choć obmierszłe lat kurzawą.
Krew w obronie ich przelana,
Dziewicy Maryi opieka,
Mogły świadczyć nam u Pana,
I zmyły błędy człowieka.
Lecz wam? jakaż tam zasłona
Na gniew Boży w sądzie stanie?
Czy ta miłość co w was kona?
Wiara dana w zapytanie?
Czy ten stary dom zwałony?
Gdy brak do nowego siły,
Czy ten kościół obnażony?
I bez czei Świętych mogiły?
O! bo w sercach jest zwątpienie,
Niepomne biegąc ku złemu,
Że choć musi przyjść zgorszenie,
Jednak biada gorszącemu!
Biada fałszywym prorokom,
Którzy budują bez Pana,
Bo się zchmurzy ich obłokom,

Padną jak gałąź złamana.
A Pan cichego żywota,
Co uschłą gałąź wyrzuci
I głosem Bożym zawoła,
Zawoła i ludy zwróci.

.
Synu! na jedynéj drodze
Wiary, prawdy i miłości
Puszczaj nowych myśli wodze;
A znajdziesz ziarno mądrości.
Innego postępu nie ma,
Po tych znakach bacznie wzieraj,
A między drogami dwiema
Poznasz swoją — i wybieraj.
— Ach ojcze! to święte słowo,
Jak tyś święty jest u Pana,
Z tobą mogę żyć na nowo;
Droga moja już obrana.
Lecz gdy pójdiesz? gdy zostanę
Sam jeden, jak wprzód byłem,
Czyliż przysięgi ci dane
Nie zajdą światowym pyłem?

Czy wszelka ułuda świata
Będzie w mych oczach daremną?
Czy duch twój, choć miną lata,
Czy będzie? czy będzie zemną?
O! bo ja się lękam siebie!
— Ufaj Bogu, co jest w niebie!
Módl się, wszak pomnisz w otchłani
Dziecięcia nadobne lice.
Miało tylko kwiaty w dani,
A Pan zbawił mu rodzice!
I ty módl się: w miejsce kwiatu
Przynieś niewinność w ofierze,
Darowaną krzywdę bratu,
Postęp w miłości i wierze.
Niechaj łza ofiarę zmyje.
A zaprawdę mówię tobie,
Masz-li ojca, matkę w grobie?
Ojciec, matka twa ożyje!
I jeżeliś silny w cnocie,
A z wiarą zaczynasz prosić,
To rozkazuj wichrom, słońce,
I możesz góry przenosić!

Taka jest wiary potęga!
O! czemuż w ziemię schyleni,
Wzrok wasz nawet nie dosięga
Tych promieni?
Czemuż jak robaki liche,
Lub nocne sowy ponure,
Wolicie własną czić pychę,
Jak spojrzeć w górę?
Czemuż nie znacie ofiary,
Zasklepieni w drobne koła
Form światowych, form bez miary,
Choć te srodze cisną czoła,
Choć i umysł od nich mdleje,
Wy bezwładni i nieczuli,
Umysł, serce i nadzieje,
Wszystko w więzy te okuli,
I tak chodzić wam już znośnie.
Tylkoż Bogu kęs ostatni!
Tu, ofiara każda rośnie,
Łzą na oku się wydatni,
Niecierpliwym jękiem płacze,
Przeklina postęp i braci

I rozwodzi swe rozpacz,
I swe całe niebo traci!
Powstań! córo Chrystusowa!
Powstań! wielka ty kapłanko,
Żywa pieśni cherubowa,
Z niebios zstąp, nieba mieszkanko!
A gdy ożywisz ich serce
Miłością, co w sobie płonie,
Niech szatany i morderce
Cierniami kołą ich skronie,
Niech nateżą wszystkie siły,
I wszystkie piekła męczarnie,
Choćby cienie świat okryły,
Choćby krocie legły marnie,
Ty zwyciężysz! bo Pan w ciebie,
Ofiaro, wlał takie źródło
Życia, chwały, ile w niebie
Palm i wieńców, wszystkie twoje!
Bo nad męką ofiarnika
Nowa zorza świata błyska,
Prawda wschodzi i cień znika,
I wróg ziemi miecz swój ciska!

W nim ludzkość inny zwrot bierze,
 Pokrzepiona jego tchnieniem,
 I błogosławi pamięci
 Człowieka, co ją odmłodził,
 I błogosławieństwa święci
 Żywot który go rodził.

.

O! widzę na niebie znaki,
 Widzę je! ukorzyć się synu,
 Wytknięte ludzkości szlaki,
 I drogi myśli i czynu.

.

Widzę Jeruzalem nowe,
 Miasto Boże z niebios spływa,
 I białe szaty godowe,
 I głos aniołów, co wzywa
 Do wspólnej pieśni wesela.
 Widzę — godowych niewiela.
 Lecz dalej — ciżba się mnoży,

.

„Oto pomazaniec Boży!

.

On daje nowe przymierze
Między Stwórcą i stworzeniem,
Pokój wam odtąd! i błogosławieni,
Którzy wytrwali do końca.
Pokój wam odtąd! już nie ma cieni,
To już kraj słońca!
Synu! słyszałeś? rozpogódź ducha,
Wszak bluźnisz próżną żalobą,
Niech cię ożywi miłość i skrucha,
Pamiętaj, i nie trwoż sobą,
Ja, odejść muszę, ale zostanie
Dla twój obrony Pan w niebie,
Błyśnie ci łaski Bożej zaranie,
Ja będę prosił za ciebie.
A gdy po walce i życia znoju,
Wrócisz zwycięzcą mi synu,
Tam cię w przybytkach górnych pokoju
Powitam wieńcem wawrzynu!
— Przygody swoje opowiedz braci.“

I ledwo wyrzekł te słowa,
W oczach już starca nie znano postaci,

A tylko odrośl dębowa
W miejscu gdzie stanął, jak on wyniosła,
Cudem z pod ziemi wyrosła.
Naprawdę błagam i próżno płaczę,
I łza i prośba daremną,
Kiedyż cię, ojcze, kiedy zobaczę,
I duch Twój, czy będzie zemną?
I czy wyrazom bez barw i siły
Uwierzą synowie mali?
Że tam się dęby kiedyś rodziły,
Gdzie ich dziadowie stawali.



81,80,-

Poznań czcionkami W. Deckera i Spółki.

Lesochi

80₁

4733/3

cat. 181, 801



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



1823368

CZYTELNI
ZBIORÓW SPECJALNYCH

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



1823370

CZYTELNI
ZBIORÓW SPECJALNYCH